

Prasa kłamie

Marcin Masny Niedziela, 25 lipiec '10

Mówiliśmy za komuny, że prasa kłamie. Media zawsze kłamały, bo to jest normalna pokusa władzy nad komunikacją między ludźmi. Media, podobnie jak kupcy, ustawiają się między ludźmi i starają się zarobić na pośrednictwie. Kupcy pośredniczą w handlu kurczakami, a media pośredniczą w przekazie informacji. Informacja daje więcej władzy niż kurczaki.

Teraz media też kłamią, ale nie to jest zadziwiające. Media głównego nurtu (a Czytelnicy „Niedzieli” dobrze wiedzą, o które tytuły i kanały chodzi) nie tylko kłamią. Media alienują się od swoich klientów. Klientami mediów są nadawcy informacji, którzy są gotowi zapłacić, żeby ich komunikat dotarł do wskazanego odbiorcy. Klientami mediów są też sami odbiorcy, którym zależy na rzetelnej informacji. Telewizje i gazety w Polsce od kilku lat z wielką konsekwencją rozgrywiają własną grę, niezależną od interesów swoich klientów po obu stronach przekazywania. Odbiorcy nie otrzymują rzetelnej informacji, a nadawcy komunikatów ośmieszani są bez własnej winy.

Czy musi tak być? Nie! Anglojęzyczny rynek medialny – rzecz jasna sto razy większy od polskojęzycznego – jest oczywiście pełen manipulacji, ale każdy, kto zna język angielski, jest w stanie wycisnąć z mediasfery dane, na których mu zależy. Znajomość angielskiego w zasadzie wystarcza, aby ogarnąć wydarzenia na całym świecie, oczywiście, z pominięciem danych pilnie chronionych przez służby specjalne, rządy i elity biznesu. Ale i stamtąd wiele wycieka. Jeśli ktoś zna kilka innych języków, może znaleźć trzon informacji na każdy temat.

Internet wszystko zmienił. Nawet selektywna polityka największej wyszukiwarki nie jest w stanie uniemożliwić nam dostęp do nieprawomyślnych serwisów i niepoprawnych politycznie nadawców. Jeśli jeden serwer zamknie nam pocztę, stworzymy sobie adres u konkurencji. Mimo kontroli ze strony licznych państwowych i prywatnych służb mamy dziś do dyspozycji tyle kanałów komunikacji, że – jeśli chcemy – możemy wejść w kontakt z każdym człowiekiem na świecie, czasem od ręki, a czasem po kilku krokach.

Tymczasem polskie media głównego nurtu traktują swoich odbiorców (ale i nadawców informacji, np. sztaby wyborcze) jak opóźnionych umysłowo. W dziennikach telewizyjnych i gazetach niemal brak najświeższych doniesień ze środka kryzysu światowego. Przeciętny Polak nie może się też doszukać odniesień do swojego codziennego życia. Z drugiej strony zaś inteligentni ludzie polityki lub biznesu, pragnący zareklamować swój produkt albo swojego kandydata na prezydenta, co i rusz czują się oszukani. Nie przypuszczam, żeby tak wyobcowane z realiów media mogły się jeszcze długo ostać w warunkach ostrego kryzysu gospodarczego i politycznego.

Dlaczego w Niemczech czy USA odbiorca mediów jest w miarę dobrze poinformowany, a w Polsce musi sam walczyć o wieści ze świata? Dwadzieścia lat temu, kiedy byłem dziennikarzem, pewien niezujący już mądry człowiek, walczący z komuną jeszcze za Gomulki, powiedział mi przy tanim winiaczku: „Panie Marcinie, Pan musi brać pod uwagę, że władzę u nas przejęli cwaniaczkowie najmniejszego formatu”. Zważywszy że mój rozmówca był akurat chwilowo na ważnym stanowisku państwowym, odczułem zakłopotanie, ale szybko zrozumiałem, co ma na myśli. Decydenci mediów w Polsce (z małymi wyjątkami, których nie muszę wskazywać) to ludzie bez wiedzy i wyobraźni. Łatwo dają sobą manipulować ponadnarodowym ośrodkom, którym nie zależy na tym, żeby Polacy rozumieli, co się wokół nich dzieje. Ale coraz większy odsetek Polaków widzi rozdział między wataw w telewizji a konkretnymi w specjalistycznych serwisach obcojęzycznych. Już niedługo ogłupianie narodu straci sens, bo masę krytyczną osiągnie ta jego część, która telewizor odstawiła do szafy, a największe gazety uważa za makulaturę. □

Palikot ze st. 19

„Rozdział państwa od Kościoła”

Poseł mówił o rozdziale państwa od Kościoła, wyprowadzenia religii ze szkół, koniec z subwencjonowaniem Kościoła, a także bezpłatna antykoncepcja.

„Kadencyjność przywództwa w partiach politycznych”

- Dlaczego tak jest, że partie polityczne, ich liderzy nie potrafią być przywódcami, jak to się zdarzyło na samym początku - w 1989, 1990 i 1991 roku i na chwilę się czasami pojawiało później i bardzo szybko gasło? (...) Dlaczego tak bardzo brakuje odwagi w polskim życiu publicznym do tego, żeby właśnie stanąć na czele, a nie dochodzić do społeczeństwa, kalkulując najlepiej swoje szanse właśnie partyjne? - pytał poseł.

Według posła jedną z największych wad i źródeł systemu jest brak kadencyjności. - To ci sami politycy, te same polityczne dinozaury: Waldemar Pawlak, Jarosław Kaczyński i Donald Tusk to są ludzie od 20 lat obecni w polityce - mówił Palikot.

„Jawność dokumentów urzędowych”

- Nie ma tajnych dokumentów: przetargi, protokoły z posiedzeń z komisji, wszysko ma być jawne i ja nie muszę udowadniać swojego interesu w sprawie jak idę do urzędu, żeby poprosić o jakiś dokument, np. protokół z posiedzenia komisji przetargowej - oświadczył.

„Jednomandatowe okręgi, likwidacja Senatu, mniej posłów i zniesienie immunitetów”

Nie wymagamy od klasy politycznej czegoś, co byłoby rewolucyjne, niezwykle, niesłychane, niespotykane. Wymagamy bardzo normalnych, obowiązujących w wielu krajach Zachodu stanów rzeczy - mówił Palikot.

„1 proc. budżetu na kulturę”

Według posła to kultura, a nie armia chroni społeczeństwo. - Bez tego postulatu nigdy nie zmienimy Polski i nie uczynimy jej krajem nowoczesnym i nie zmienimy siebie do końca i nie uczynimy nas samych ludźmi nowoczesnymi - mówił.

- Od setek lat wydajemy ogromne pieniądze na armię i żadna z tych armii nigdy nas nie obroniła. Teraz w budżecie mamy aż 2 proc. na armię. Co nas obroniło przez te 200 lat, jako ludzie mówiących tym samym językiem, czytających te same książki, słuchających Chopina? Obroniła nas kultura, nie armia - dodał.

W sobotnim spotkaniu w Sali Kongresowej udział wzięło około 4 tys. osób. □

Historyczne Przeprosiny ze str. 19

Łagodzki, żołnierz AK ze zgrupowania „Chrobry II”. – O tym raczej nigdy się nie mówiło. Ale ja, jako żołnierz, byłem przecież w lepszej sytuacji niż moi rodzice, którzy siedzieli gdzieś w brudnej, ciemnej piwnicy. Oni się bali. Ja przeżywałem euforię, a potem gną nas walka. Oni byli bezbronni, a narażeni na śmierć tak samo jak my. I dlatego też powiedziałbym z generałem „przepraszam”.

To nie za Powstanie

- Przepraszając za Powstanie to dla mnie trochę absurd. Powstanie było koniecznością! A konieczność walki niesie za sobą ofiary. I żołnierzy, i cywilów. Bo tak po prostu jest. Tu nie ma za co przepraszając. Wszyscy cierpieliśmy za to, by Polska była wolna – ocenia gen. Janusz Brochwicz-Lewiński ps. Gryf, żołnierz „Parasola”.

Gen. Ścibor-Rylski precyzuje jednak, że nie przepraszając za Powstanie: – Nie chodziło mi o wywołanie po raz kolejny dyskusji, czy Powstanie było potrzebne, czy nie. Dla nas oczywiste jest, że było ważne, potrzebne i konieczne. I za naszą walkę nie przepraszam. A za ofiary z niewinnych ludzi, które nasza walka przyniosła. Tylko tak należy to rozumieć.

Andrzej Paczkowski, historyk, członek kolegium IPN

Na ogół żołnierze nie przepraszają za skutki walk. Ale jeśli prezes Związku Powstańców Warszawskich indywidualnie czuł taką potrzebę, to można mu tylko pogratulować. Ja nigdy podobnej wypowiedzi z ust powstańca nie słyszałem. A przecież są świadectwa historyczne, że już kilka dni po wybuchu Powstania ludność cywilna wyrażała swoje niezadowolenie z walk. Ale wtedy nie liczone się z ofiarami. Ważna była sprawa. Zryw. Wypowiedź generała świadczy o tym, że niektórzy dziś jeszcze ponownie przeżywają te dramaty, przekazują swoje wątpliwości, a więc może także uznają swój błąd. Przeprosiny traktuję jako odpowiedź w trwającej latami dyskusji: czy Powstanie Warszawskie było potrzebne.

Jan Oldakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego

Nie traktowałbym wypowiedzi gen. Ścibora-Rylskiego w szerokim kontekście historycznym. Na pewno nie chodziło o wywołanie kolejnej raz dyskusji, czy Powstanie było potrzebne, czy nie. Ta dyskusja powraca co jakiś czas i raczej nigdy nie zostanie ostatecznie rozstrzygnięta. Tu nie chodziło też o wywołanie publicznej debaty nad ogromem cierpienia cywilnej ludności w 1944 r. Ja odbieram te słowa przeprosin jako bardzo indywidualne, wręcz intymne wyznanie. Jako wyraz czegoś w rodzaju chrześcijańskiego rachunku sumienia. To wyznanie żołnierza wobec mieszkańców stolicy, którzy musieli znieść niedogodności walk. Pamiętajmy, że Zbigniew Ścibor-Rylski jest jednym z ostatnich żyjących dowódców powstańczych oddziałów.

Stanisław Oleksiak, prezes Światowego Związku Żołnierzy AK

Chciałbym przemilczeć wypowiedź generała Ścibora-Rylskiego. Bo gdy w 1944 r. tu w Warszawie trwało Powstanie, ja próbowałem wyzwalać Wilno. I zawsze zazdrościłem warszawiakom i powstańcom ich heroizmu, odwagi i postawy. Ale powiem tak. Żołnierz nie przeprasza. Zwłaszcza za Powstanie Warszawskie przepraszając chyba nie należy. To Niemcy tę wojnę wywołali i oni ponoszą odpowiedzialność za setki tysięcy pomordowanych, zastrzelonych, rozerwanych bombami. Ofiarami byli przecież także żołnierze, ci, którzy próbowali bronić każdej ulicy, kamienicy, podwórka, a także mieszkańców, którzy bezpośrednio w walkach nie brali udziału. Tam, gdzie są wojny, są ofiary i to sprawcy tego zła powinni przepraszać.

Łukasz Rostowski L.U.C, muzyk, autor m.in. projektu „Warsaw. War/Saw“ o Powstaniu

Powstanie Warszawskie było cholernie skomplikowanym zjawiskiem. Nie da się tego ocenić jednoznacznie. Dowodem są tysiące stron „Powstania ’44” Normana Daviesa. W jednym ze swoich utworów nazwałem Powstanie „pyrrusową klęską”, choć z drugiej strony to istotne duchowe zwycięstwo. Słowo „przepraszam” jest zawsze bardzo trudne, a cenne. W kontekście Powstania Warszawskiego słyszę je pierwszy raz. Żołnierz nie jest przecież wprost odpowiedzialny za skutki wojny, w jakiej bierze udział. Ale jeśli to prezes Związku Powstańców przeprasza mieszkańców, którzy cierpieli z powodu walk, to odbieram to bardzo pozytywnie. Tak po ludzku. Bo przecież nawet my dziś infrastrukturalnie odczuwamy skutki tamtego zrywu. □

Kamiński - Polska/PRL? ze str. 20

Mieszkańcy krajów zachodnich chyba nie w pełni zdają sobie sprawę, że Unia Europejska to nic innego jak Unia Sowiecka z tym, że zamiast ze Wschodu przysłała z Zachodu.

Wraca atmosfera prymitywnej propagandy komunistycznej. Wypowiedzi polityków liberalnych są pełne nienawiści do Polaków i Kościoła. Wypowiedzi te są emocjonalne i nielogiczne a przy tym zgodne jakby otrzymały pewne instrukcje: co i jak mówić! Naprzykład: „Krzyż musi być usunięty z przed pałacu prezydenckiego-powoływali się na wypowiedź Episkopatu według którego Krzyż ma łączyć a nie dzielić”. Tu małe wyjaśnienie: „Krzyż łączy, jeśli go nie ma i jeśli się go usunie, ale jeśli pozostanie to wtedy dzieli”.

„Krzyż ma łączyć a nie dzielić”, pisze w swoim art. Ks. prof. Cz. Bartnik Krzyż. Tu też jest zamęt. Krzyż łączy człowieka z Bogiem i ze sobą łączy innych ludzi ale tylko wierzących w Krzyż lub szanujących go. Nie łączy wojującego ateisty lub wroga z czcicielem Krzyża. Nie łączy ludzi dobrej woli z bandytami, przestępcami, chyba że się nawrócą. Krzyż nie łączy dobra ze złem”

Już starzec Symeon powiedział o Jezusie i to, że podzieli Żydów na wierzących w Niego i niewierzących, na czcicieli i prześladowców. Tu w tym miejscu prof. Cz. Bartnik przypomniał o wydarzeniach w Nowej Hucie w okresie PRL-u. „W Nowej Hucie Krzyż łączył wielkie masy ludzi w jego obronie a więc dzielił na wierzących i komunistów. Ludzie postawili Krzyż na placu, ale władze komunistyczne po pewnym czasie, mimo że było pozwolenie na postawienie krzyża i na budowę kościoła w Nowej Hucie, po pewnym czasie go usunęły. Ludzie bronili krzyża”. Elementem „łączności” były milicyjne pałki i wodne armatki oraz więzienne cele. Tu widać brak logiki w wołaniu: „Usuńcie krzyż z przed pałacu Prezydenckiego bo krzyż dzieli ludzi”!

„Kogo krzyż dzieli”? Sami ludzie w obliczu krzyża dzielili się i dzielą na wierzących i niewierzących, na miłujących krzyż i na tych co go nienawidzą. W Nowej Hucie trzeba byłoby wołać do czcicieli krzyża: „Zabierzcie ten krzyż, bo on nas podzieli ... na bitych pałkami i na bijących pałkami. Dziś też panuje takie pomieszanie: nie są winni podziału bijący i łączy krzyż tylko winien jest krzyż, że tam stoi i daje sposobność do bicia jego czcicieli. Diabeł nigdy z krzyżem się nie pojedna”.

Już wcześniej pani prezydent Warszawy, pobożna Hania Gronkiewicz swego czasu charyzmatyczka, „poleciła drogowcom warszawskim usunąć krzyże przy drogach w miejscu wypadków samochodowych” (Nasz Dziennik 31 lipca i 1 sierpnia 2010.)

W moim pisaniu w większości korzystałem i cytowałem art. ks. profesora Cz. Bartnika. □

Martin Krawiec,
Attorney/Adwokat

Ethical / Experienced

Accidents

Business & Civil Litigation

Estate Planning

Personal Injury Probate

Real Estate – Trusts – Wills

**1457 East Chapman
Fullerton**

(714) 871-7331

Mówimy po Polsku

**Wiadomości Polonijne
Przyjmują z radością
Każdą informację
O wydarzeniach
W naszych polskich
organizacjach**